

# Krystyna Janda w HADESIE

**W** ZASADZIE wystarczyłoby, gdyby Krystyna Janda na niedzielnym koncercie w Kawiarni Artystycznej HADES zaśpiewała tylko „A ja jestem, proszę pana na zakręcie” i już by mnie rozłożyła na cząsteczki. Chociaż trudno ułożyć mi się z jej wyznaniem, bo pleć ma jakby inną (przyjmuję zatem postawę odbiorcy spowiedzi), na porażającą piosenkę Agnieszki Osieckiej reaguję zawsze tak, jak te kobiety, o których opowiadała aktorka. Po „Białej bluzce” przychodziły do Krystyny Jandy i pytały, czy ona wie, że ten spektakl opowiadał właśnie o nich.

Ponieważ jednak oprócz songu przyprawiającego mnie wciąż o mrowienie pleców, wykonanego tego wieczoru jako utwór nr 4, usłyszeć można by-

## MARLENE



Plakat reklamujący spektakl „Marlene” anonsujący jego premierę na ostatnim Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w marcu br.

Fot. Edward Kłosiński

# Klasa

to i inne wspaniałe piosenki, satysfakcja wraz z trwaniem recytatu ulegała pączkowaniu. Janda wzruszała w „Widzisz mała jak to jest”, wprowadzała w dobry nastrój w „Szabadabada” z „Kobiety i mężczyzny” Leloucha, budziła refleksje w polskiej przeróbce „La Boheme” Aznavoura („Jak to było, że tak łatwo było”) i innych - pardon za wciskające się tu słowo angielskie - evergreenach francuskiej estrady ze spektaklu „Kobieta zawiedziona” Simone de Bouvoire, wreszcie budziła podziw prezentując zarówno żyletową drapieżność Marleny Dietrich (najnowsze przedstawienie „Marlene” Pame Games) w piosence „Johnny” jak i jej nonszalancką bezpretensjonalność, gdy zabawnie przyznawała się „Ja jestem po prostu leniwa”.

**A**LE jest jeszcze coś, co zadecydowało o tym, że wieczór z Krystyną Jandą był czystą przyjemnością. To klasa aktorki. Ten dar przydany przez Bogów nielicznym, powodujący, że czujemy się tak jak przy świątecznym stole damy z najwyższych artystycznych, by nie rzec arystokratycznych sfer. Szlachectwo, które jak wiadomo zobowiązuje, polega przy tym nie na protekcjonalizmie, ale na tonie tyleż subtelnym co i zadziwiająco intymnym. Dzięki uroczym opowieściom aktorki, która zasiadła naprzeciw swych gości na wysokim krześle i prowadziła ciepły monolog jaki wie dzie się otwierając się przed przyjaciółmi, widzowie po chwili stali się partnerami artystki, wierzyli w każde jej słowo. A gdy zaczynała śpiewać, grając tylko twarzą i delikatnym gestem, uśmiechając się szczerze do wszystkich, kokietując niewinnie to muzyków, to kogoś na sali, widownia uległa czarowi kobiety pięknej także swym wnętrzem.

Klasa. Naprawdę klasa! Nic tylko dziękować za takie tete-a-tete z damą sceny i estrady i z wyżynami artyzmu.

Molik